GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Piątek 14 Października 1932 | Nr. 286

W Londynie, Paryżu, Genewie

Narady, konferencje, rozmowy...

Dyplomacja światowa pracuje

Tydzień bieżący obfituje w niezwykłą wprost liczbę ważkich narad, konferencyj, rozmów dyplomatycznych w całej Europie.

HERRIOT — MAC DONALD.

Niezależnie od stałych obrad, toczących się w Genewie w Lidze Narodów i w Radzie Ligi, sensacją dnia są rozmowy prowadzone przez premjera Herriota z dyplomatami europejskimi i zapowiedziana konferencja z premjerem Anglji Mac Donaldem. Tematem rozmów, jak wiadomo, będą sprawy żądań niemieckich w kwestji uzbrojenia oraz projekt francuski o rozbrojeniu.

Jak twierdzą pogłoski, Francja zgodziła się na równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń, wzamian za co rząd Rzeszy musiałby wyrzec się na przeciąg 10 lat wszelkiej akcji o rewizję granic i zawrzeć na ten czas rozejm polityczny.

Angielskie koła polityczne zachowują całkowicie optymistyczny nastrój co do wyników konferencji premjerów, a nawet uważa się za pewne, iż w najbliższych dniach zaproszony zostanie do Londynu min. spraw zagr. Niemiec von Neurath dla zawarcia odpowiedniego porozumienia.

NARADA Z TITULESCO.

Przed wyjazdem do Londynu premjer Herriot nie próżnuje jednak. Wczoraj odbył on blisko dwugodzinną konferencję, z bawiącym w Paryżu min. Titulesco w sprawach rokowań rumuńsko-sowieckich o pakt nieagresji.

O przebiegu konferencji nie wydano oficjalnego komunikatu, na pytanie zaś dziennikarzy francuskich Titulesco oświadczył, że po rozmowie z Herriotem, zdecydował się przyjąć tekę min. spraw zagranicznych i po drugiej naradzie z premjerem Francji, która odbędzie się dziś rano, wyjeżdża do Bukaresztu, aby objąć nowe stanowisko.

Jak podkreślają koła polityczne w toku wczorajszej rozmowy premjer Herriot zwrócił uwagę ministrowi Rumunji z jaką domo słością ocenia Francja sprawę wzajemnych paktów o nieagresji między Francją, Polską, Rumunją a Sowietami. Pakty te są podstawą do ustalenia stanu pokojowego w całej Europie, a zwłaszcza na wschodzie.

MAC DONALD — N. DAVIS.

Dalszą sensacją wczorajszych narad dyplomatycznych była rozmowa między premjerem Mac Donaldem a delegatem St. Zjednoczonych na konferencję rozbrojeniową Normanem Davisem. Rozmowa miała miejsce w Londynie.

Omawiano możliwość zbliżenia stanowisk angielskiego i Ameryki w sprawach rozbrojeniowych, a w szczególności rozbrojenia morskiego. Wczorajsza rozmowa miała doprowadzić do znacznego zbliżenia wzajemnych zapatrywań. Postanowiono powziąć wiążące decyzje po przyjeździe premjera Herriota. Koła polityczne przypisują wczorajszej naradzie wielkie znaczenie, ze względu na to, że Norman Davis uważany jest za kandydata na min. spraw zagr. w spodziewanym przyszłym rządzie Ameryki jaki utworzony zostanie po przypuszczalnym zwycięstwie Roosvelta w listopadowych wyborach na prezydenta St. Zjednoczonych.

SKIRMUNT — SIMON.

Równocześnie z naradami premjera, min spraw zagr. Anglji Simon, odbył wczoraj rozmowę z ambasadorem Polski w Londynie, p. Skirmuntem na temat sytuacji międzynarodowej w związku z aktualnemi zagadnieniami, obchodzącemi Polskę.

W LIDZE NARODÓW I NA KONF. ROZBROJENIOWEJ

W uzupełnieniu wiadomości o wczorajszych naradach i konferencjach wspomnieć jeszcze należy, że na plenarnem posiedzeniu Ligi Narodów rozpatrywano raporty poszczególnych komisyj, a m. in. w sprawie zapobiegania fałszywym wiadomościom w prasie całego świata i o współpracy międzynarodowej organizacyj prasowych, zaś konferencja rozbrojeniowa w komitecie stanów liczebnych omawiała sprawę podziału sił zbrojnych na siły potrzebne do utrzymania porządku wewnętrznegn w kraju i do obrony granic. Sprawa ta jeszcze będzie przedmiotem dyskusji.

Gazownicy powrócili do swych warsztatów

Dziś praca odbywa się normalnie

Wczoraj delegaci gazowników stołecznych powiadomili Gł. Inspektorat Pracy, że zgadzają się na arbitraż rządowy w sprawie redukcji płac.

Jak już donosiliśmy, podczas pertraktacyj została uzgodniona między Magistratem a pracownikami Gazowni przyszła umowa zbiorowa za wyjątkiem tej części, która odnosi się do płac. Dodać należy, że gazownicy zrzekli się trzynastej pensji, natomiast uzyskali zgodę na otrzymywanie deputatu węgla, koksu i gazu.

Komisja arbitrażowa ma w ciągu 3 dni wydać orzeczenie, które będzie obowiązywało obie strony.

Robotnicy zaczęli wczoraj w godzinach popołudniowych przejmować od wojska opuszczone warsztaty pracy. Dziś przystąpią do pracy urzędnicy i z tą chwilą Gazownia zacznie normalnie funkcjonować.

Groźne rozruchy bezrobotnych w Irlandji

Barykady na ulicach miasta — Liczni ranni

LONDYN, (tel. wł.) — W miejscowości Belfast (Irlandja) wybuchły wczoraj groźne rozruchy bezrobotnych. W czasie usiłowań zorganizowania pochodu, wystąpiła policja, rozpędzając demonstrantów przy pomocy pałek gumowych. Bezrobotni zaatakowali policję kamieniami, policja odpowiedziała strzałami. Szereg osób zostało rannych.

BELFAST, (PAT). — Rozruchy ponowiły się popołudniu. Tłum usiłował uniemożliwić ruch uliczny, obrzucając kamieniami szyby wystawowe, samochody i tramwaje. Policja rozproszyła manifestantów, lecz ci po pewnym czasie zaatakowali policję większemi siłami. Dano kilkanaście strzałów z broni palnej. Policja odpowiedziała salwą. W czasie rozruchów 15 osób odniosło rany.

W jednej z dzielnic miasta manifestanci wykopali okopy i ustawili barykady, tak, że policja musiała kilkakrotnie szarżować, aby rozproszyć tłumy. Wśród manifestantów znajduje się wiele kobiet, które nie ustępowały bynajmniej mężczyznom przy obrzucaniu policji gradem wszelkiego rodzaju pocisków. Ogłoszony został zakaz chodzenia po ulicach miast od godziny 11-ej do 5-tej rano. Dwa tysiące policjantów i samochody pancerne patrolują miasto.

Z pośród rannych w czasie rozruchów jedna osoba zmarła w szpitalu, a dwie są w stanie krytycznym. Rany odniosło również trzech policjantów.

Europa w przededniu rewolucyj?

Tak twierdzi III Międzynarodówka, obradująca w Moskwie

RYGA, (ATE). — W ciągu ostatnich pięciu dni toczyły się w Moskwie obrady plenarne komitetu wykonawczego III-ej międzynarodówki, podczas których odczytano sprawozdania polityczne o sytuacji i perspektywach akcji komunistycznej w państwach europejskich i Ameryce. Ogólny referat o sytuacji politycznej w Europie wygłosił jeden z przywódców międzynarodówki komunistycznej, Manuilski, który oświadczył, że Europa znajduje się w przededniu wielkich rewolucyj.

Przedstawiciel Ukrainy Sowieckiej, Skrypnik, wygłosił referat o położeniu na „Ukrainie Zachodniej" oraz o rewolucyjnem znaczeniu zagadnienia ukraińskiego w Polsce, Czechosłowacji i Rumunji. Oświadczył on, że III-cia międzynarodówka powinna jak najszerzej uwzględniać moment narodowościowy w ruchach rewolucyjnych.

Jeszcze jeden adwokat łódzki w więzieniu

Pod zarzutem nadużyć na stanowisku syndyka masy upadłości

ŁÓDŹ. (Tel. od wł. korespondenta). — W dniu wczorajszym w Łodzi dokonano nowego aresztowania adwokata pod zarzutem nadużyć na stanowisku syndyka masy upadłości fabryki pończoch p. f. Litrowski. Osadzony został w więzieniu adw. Wojciech Missala oraz dwaj jego wspólnicy pokątni doradcy Regenwetter i Winer. Dodać należy, że firma Litrowski była pod nadzorem od r. 1927 do 1929, a od tego czasu do dziś dnia była w stanie upadłości.

Jak się dowiadujemy, władze śledcze prowadzą dochodzenie jeszcze przeciwko 9 adwokatom, oskarżonym o nadużycia na stanowiskach syndyków.

Tajemnicza afera w stolicy

Aresztowano 12 osób

Gdy przed paru dniami donosiliśmy o aresztowaniu działacza społecznego Szymona Sobola, lat 65, (Długa 9), sprawa ta otoczona była mrokiem tajemnicy. Obecnie wyszły najaw pewne nowe szczegóły.

Sobol był ongiś prezesem Tow. Przeciwgruźliczego „Echo". Zkolei został prezesem „Talmud - Tory". Sobol uchodził za człowieka bardzo bogatego, jako właściciel paru kamienic w Warszawie.

Szymon Sobol prowadził wystawny tryb życia, a o jego tranzakcjach, na krociowe sumy, często dochodziły słuchy.

Sobol pozostawał w kontakcie z niejakim Feferlingiem, zastępcą kierownika szkoły religijnej „Talmud Tora". Feferling również jest człowiekiem zamożnym. Obydwóch tych panów można było często spotkać w pierwszorzędnych kawiarniach.

Dużą rolę w całej tej tajemniczej aferze odgrywała pasierbica Sobola, 22-letnia Stella Filarowa, rozwódka, zamieszkała przy ul. Żórawiej 4-a, która niedawno rozeszła się ze swym małżonkiem.

Filar, obdarzona była nieprzeciętną urodą. Bywała częstym gościem w nocnych lokalach, przyczem stałym jej towarzyszem był niejaki p. Ar., właściciel magazynu konfekcji męskiej.

Po przeprowadzonem śledztwie Sobol, jego pasierbica i Feferling zostali aresztowani. Prócz nich osadzono w więzieniu jeszcze 9 osób. Dalsze śledztwo w toku.

W obronie gajowego

trzech zabitych i jeden ranny

KIELCE, (PAT). — Na tle kradzieży drzewa z lasu doszło we wsi Niwie pod Daleszczycami (pow. kielecki) do krwawego zajścia. Gajowy nadleśnictwa Daleszyce zatrzymał dwóch osobników na kradzieży drzewa. Ci ostatni stawili gajowemu opór tak, iż gajowy w obronie własnej użył broni palnej, zabijając jednego z osobników.

Zaalarmowana wypadkiem ludność w liczbie około 300 osób usiłowała dokonać samosądu nad gajowym. Przybyli na miejsce dwaj policjanci zdołali przeszkodzić napaści na gajowego, jednakże zostali również przez tłum zaatakowani gradem kamieni, tak, że zmuszeni byli strzelać do tłumu, w wyniku czego dwie osoby zostały zabite a jedna ranna.

Marszałek Piłsudski w Wilnie

WILNO, (Tel. wł.). — Wczoraj wieczorem przybył z Warszawy Pan Marszałek Piłsudski, witany na dworcu przez wojewodę Beczkowicza oraz przedstawicieli wojskowości i władz.

SKRÓTY

Express Paryż — Bazylea wykolejł się wczoraj w miejscowości Villepatour. Jest 16-tu rannych.

×

W Abisynji wybuchła rewolucja. Ruchem powstańczym kieruje b. władca Godżamu Ras Hailu, który został skazany za zdradę stanu na karę śmierci, a następnie ułaskawiony. Hailu zdobył dawną stolicę swego ojca, Debra Marcos.

×

Gwardja obywatelska przywróciła spokój w rejonie Ilerena w Hiszpanji. Aresztowano komitet strajkowy, złożony z 8 mężczyzn i dwóch kobiet. Gubernator złożył z urzędu miejscowego burmistrza.

×

W Grecji odczuto dalsze wstrząsy podziemne.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja słabsza dla dewiz europejskich. Dolar — 8.90, rubel złoty — 4.60. Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie słabsza, dla listów zastawnych niejednolita. Obroty akcjami małe.

Tragiczna śmierć w małżeńskiej sypialni

Oskarżony kapitan twierdzi, że żona jego popełniła samobójstwo

W czterech ścianach sypialni kapitanostwa Cyglerów rozegrała się straszna tragedja bez świadków, padł jeden strzał śmiertelny, który sąd wojskowy obecnie stara się zbadać, czy był to strzał zbrodniczy z ręki męża, czy też samobójczy, wymierzony przez desperatkę.

Mało jest procesów o zabójstwo, gdzie zbrodnia miałaby za tło tak bagatelne powody.

Kapitan - inżynier Stanisław Cygler, lat 40, człowiek drugi raz żonaty, wyszedł pewnej niedzieli z małżonką na spacer. Idąc, spotkali przechadzającą się również ze swym mężem, kapitanową T. Kpt. Cygler poznał ją na weselu swego kolegi i wspomniał o tem żonie. Ta zabroniła mu się kłaniać.

— Wybacz, ale z jakich przyczyn? Nie można tak przecież...

I ukłonił się kapitanowej, bo tak mu nakazywały względy towarzyskie.

O to wynikła sprzeczka. Po wzajemnem przeproszeniu się, zapanowała na parę godzin zgoda, lecz zaraz po południu wybuchła kłótnia z większą jeszcze gwałtownością. P. Cyglerowa pognie wała się bowiem na serjo.

— Wstyd mi robisz, — mówiła do męża, — że kłaniasz się każdej kobiecie.

Oficer uniósł się.

— A ja się tobą, szewcówną, myślisz, że nie wstydzę?...

Cały wieczór mieli małżonkowie zmarnowany. Jeszcze o godzinie 10-ej, służąca podając herbatę, słyszała z sypialni odgłosy kłótni i widziała kapitanową zapłakaną.

Około północy rozległo się przeraźliwe wołanie. To kapitan wzywał służącą. Kiedy wbiegła do sypialni, zobaczyła swą panią siedzącą na łóżku, trzymającą się rękoma za brzuch. Z palców ciekła krew. Kapitanowa jęczała. Stojący przy niej mąż opowiadał, że chwyciła jego rewolwer, leżący na oknie, chcąc zabić męża i siebie. Rzucił się ku niej odbierać broń, a wtedy wycelowała lufę ku sobie i postrzeliła się.

Prokurator wojskowy oskarża jednak kapitana o strzał do żony pod wpływem wzburzenia, wywołanego kłótnią. Oskarżenie opiera się na orzeczeniu lekarzy, którzy po sekcji zwłok zaopinjowali, że nie wykluczone jest zabójstwo.

Kapitan Cygler odpowiada z wolności. Do winy się nie poczuwa.

— Nie byłbym zdolny do tego, co mi zarzuca akt oskarżenia. Żonę swą kochałem nad życie. Jeślibym ją zabił, jeślibym zniweczył swoją miłość i swoje szczęście, znalazłbym jeszcze dość siły, żeby skończyć ze sobą...

Z dalszych wyjaśnień i opisów, tragicznego wypadku okazuje się, że kapitanowa wyskoczyła w nocy w bieliźnie z łóżka i pochwyciła rewolwer z okna. Była silnie zdenerwowana. Widząc na co się zanosi, rzucił się ku żonie, złapał ją za przeguby rąk i poczęli się szamotać. W walce przykucnęli oboje na ziemi. Strzał padł wówczas, gdy kapitanowa trzymała rewolwer w ręku, nie pozwalając go sobie odebrać i manewrowała bronią pod nogami.

Po wezwaniu służącej kapitan wybiegł z mieszkania, szukając pomocy lekarskiej. Zajęło mu to sporo czasu, bowiem zaalarmowane pogotowie wojskowe było zajęte przy innym wypadku, a pogotowie prywatne nie mogło trafić na ul. Przasnyską na Powązkach. Żona więc zmarła w nieobecności kapitana, zanim sprowadził lekarzy. Chciał wtedy popełnić samobójstwo z tego samego rewolweru, lecz przeszkodzono mu w tem.

Matka nieboszczki, p. Żurawska, starsza osoba w grubej żałobie, zasłabła, widząc kapitana na ławie oskarżonych.

— Niedobrze mi, — szeptała słabym głosem.

Woźni i inni świadkowie przyszli jej z pomocą, a jeden z lekarzy obecnych na rozprawie zajął się nią w poczekalni. Tam powoli przyszła do siebie.

Ciekawie wypadły zeznania świadków. Pani Przechowa, właścicielka magazynu mód, ogromnie chwaliła nieboszczkę, jako dobrą modelkę i przystojną pannę.

Inżynierostwo Zalescy przedstawili oskarżonego kpt. Cyglera jako oficera opanowanego. Natomiast żona wyglądała na histeryczkę, bo bez przyczyn mówiła: „Jak mi się sprzykrzy, to sobie w łeb palnę!"

Sympatję na sali dla oskarżonego wzbudziło zeznanie sierż. Kowalskiego. Był on świadkiem, jak oskarżony przykładał ucho do serca nieboszczki żony. Serce już nie biło. Kapitan rozpaczał, wołał: „Ja tego nie przeżyję!" i wymierzył ku sobie rewolwer.

Matka tragicznie zmarłej obwiniała kapitana, że zabrał rodzicom córkę i tak zawładnął nią, że straciła serce dla domu rodzicielskiego.

Po tem zeznaniu kapitan Cyngler oświadczył sądowi, że zna powody, które wpłynęły na zmianę stosunku do niego teściowej, zeznającej w śledztwie przychylnie. O tych rzeczach oskarżony mówił przy drzwiach zamkniętych.

Dziś dalszy ciąg procesu. Wyrok zapadnie jutro.

Nie mam forsy!

Nie mam forsy lecz nie szlocham,
Bo ogromnie spokój kocham.
Nie mam ani grosza, lecz
Dla mnie to nieważna rzecz.
Zresztą, czy ja tylko nie mam?
Inni też nie mają — mniemam?
Czy dlatego, że mi flota
Znikła, że mi forsy brak,
Mam się martwić, jak idjota
I rozlazłym być jak flak?
Bajki, bratku! Ja nie bladam,
Chcę spokojnie sobie żyć.
Niema forsy? — Trudna rada!
Trzeba na wesoło gnić!
A kto forsę tak szanuje,
Że go wiersz ten zdenerwuje,
Ja odpowiem jemu tak:
Chłopie, tobie forsy brak,
I humoru ci brakuje,
Ja choć forsy nie mam sam,
Zato dobry humor mam.

Jan Dembosz.

Pod zarzutem napadu bandyckiego

Sąd uniewinnił oskarżonych

Dwaj zuchwali bandyci opowiadali wczoraj przed sądem okręgowym za napad rabunkowy wieczorem na szosie radzymińskiej.

Małżonkowie Łaszczowie, koloniści z pod Warszawy, po załatwieniu sprawunków w stolicy zdążali własną bryczką do domu. Na Pradze wstąpili jeszcze na bazar, gdzie umówili się, że zabiorą na bryczkę kupcowa Grabowską i Dąbrowską.

Przyjechali właśnie na scenę, jak Grochowska kończyła obrachunki z niejakim p. Szmidtem i inkasowała od niego pieniądze. Opodal kręcili się jacyś dwaj młodzi ludzie, obserwując Grabowską, a później zwracając się do Szmidta pod błachym pretekstem. Szmidt znał obu, nie można powiedzieć, żeby z najlepszej strony.

Kiedy Grabowska wsiadła z pieniędzmi i konie ruszyły, nastąpił zmierzch. Za osadą Marki brykę wyminął pędzący od Warszawy samochód ze zgaszonemi latarniami, zawrócił na szosie i podjechał do furmanki.

Z samochodu wyskoczyło dwóch ludzi i auto odjechało o sto kroków. Mężczyźni podeszli z obu stron do bryczki Łaszczów i grożąc wydobytemi rewolwerami, domagali się wydania wszystkich pieniędzy.

Sterroryzowanych ludzi zaczęli rewidować, zaglądając kobietom za staniki i stamtąd wyciągając zwitki banknotów. Najbardziej poszkodowana Grabowska, której zabrali 350 złotych gotówką i parę tysięcy zł. wekslami, zaczęła krzyczeć na pustej szosie. Jeden z bandytów zawołał: — Geniek, strzelaj do tej baby.

Rabusie oddali trzy strzały w powietrze i uciekli oczekującym na nich samochodem. Po przeprowadzeniu śledztwa aresztowano 2 osobników, podejrzanych o napad. Są to: Eugenjusz Barański, lat 25, obecnie żołnierz w czynnej służbie i Ludwik Dłuski, lat 27. Do winy nie chcieli się przyznać choć poszkodowani w stanowczy sposób poznali w nich sprawców napadu i rabunku.

Po całodziennej rozprawie Sąd wydał wyrok uniewinniający, bowiem obrona przedstawiła 26 świadków, którzy w wiarogodny sposób ustalili alibi Barańskiego i Dłuskiego.

Wybryki wojny

Wojna ma swoje wybryki. Jednym z takich jest to co zwą w gwarze wojennej „ziemią niczyją". Jest to wąski pas ziemi, między dwoma wrogiemi frontami, całkowicie spustoszony i zorany szrapnelami, o który toczy się zacięta walka, często przez długie miesiące.

Na „ziemi niczyjej" frontu zachodniego w r. 1917, rozgrywa się akcja filmu reżysera Trivasa, znanego nowatora ekranu. Z rozmachem wskrzesił wielką wojnę, poto aby do jednej z wyrw na „ziemi niczyjej" rzucić pięciu żołnierzy i uwikłać ich w dramat o wysokiem natężeniu.

Nic dziwnego że „Ziemia Niczyja", hymn na cześć pokoju światowego, została wyróżniona nagrodą Ligi Narodów. Nic również dziwnego, że film ten, który ma się ukazać wkrótce w kinie „Colosseum" wzbudził żywe zainteresowanie w szerokich sferach publiczności warszawskiej.

Wesoły Kącik

KIEDY ZAPACHNIE W UBOGIEJ IZBIE...



Zapach perfum to oznaka zamożności. Zapach perfum w ubogiej izdebce nic dobrego nie zwiastuje. Albo zdradę małżeńską, albo lekkie prowadzenie się...

To też kiedy pan Walenty, po przyjściu do domu, po raz pierwszy od 20 lat poczuł w swem ubogiem mieszkaniu zapach perfum, aż przystanął ze zdumienia.

Jakby nie dowierzając samemu sobie, pociągnął parę razy nosem i spojrzał podejrzliwie na żonę.

— Stara! Skąd tu w mieszkaniu perfony?! Kto tu był?!

Pani Walentowa zrobiła duże oczy.

— Waluś! Coś ty?... Nikogo nie było!

— Gadaj, kto ci perfony dał?! Dla kogoś się tak upachniła?

— Waluś! — załamała ręce pani Walentowa. — Upiłeś się, czy co? 42 lata nie pachniałam, pannom byłam, nie pachniałam, to tera bede pachnić?

— Daj tu łeb!

Przerażona kobiecina posłusznie podstawiła głowę pod mężowski nos.

Pan Walenty dokładnie obwąchał żonę i wzruszył ramionami.

— Faktycznie. To nie od ciebie zalatuje. Uczciwie grochowom zupom cie czuć... Ale skąd do licha perfony w mieszkaniu?

Pani Walentowa szczęśliwa że oczyściła się z mężowskich podejrzeń, również zaczęła ciągnąć nosem.

Wąchali pościel, wszystkie meble, pod łóżkiem, pod szafą...

— Nic perfonom nie śmierdzi — westchnął pan Walenty, — a w pokoju czuć.

Nagle pani Walentowa spojrzała w górę i zawołała.

— Waluś! Sufit zacieka! Patrz jaka plama!

— Aha — przytaknął pan Walenty.

— Może tom plame czuć?

Pan Walenty przysunął stół, na stole postawił skrzynkę, na skrzynce krzesło, wlazł na tak ustawioną piramidę i przytknął nos do plamy na suficie.

— Jest! — zawołał uradowany — Perfony! Ale skąd na suficie perfony?!

Pani Walentowa aż się pod boki wzięła.

— A widzisz? Zawsze ci mówiłam, że ta Cybulkowa z drugiego piętra się puszcza! To od niej tak perfony przeciekaja!

I wybiegła do sieni, żeby się jak najprędzej podzielić nowiną z sąsiadkami. Po kwadransie cała kamienica wiedziała, że „ta puszczalska Cebulkowa, tak sie perfonami leje, że aż sufit przecieka".

A tymczasem...

O piętro wyżej pan Cybulka mówił do swej, stojącej przy balji, spoconej ze zmęczenia małżonki:

— Matka! Wode z balji na podłogie chlapiesz, a u nas podłoga przecieka...

— Wszystko bez pośpiech. Na jutro muszę tej artystce bielizne odnieść. Ale sobie dranstwo bielizne perfonuje, że aż mgli. Nawet woda w praniu tem cuchnie.

Napoleon Sądek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

CZTERY OSOBY OTRZYMAJĄ PRACĘ

P. Tadeusz Chojnicki, Jan Walichnowski i Stanisław Straszyński, którzy za pośrednictwem „Ostatnich Wiadomości" poszukiwali zajęcia, mogą zgłosić się do sklepu p. Kutnikowskiego Michała, przy ul. Wspólnej 87.

P. Irena Dawidowicz, poszukująca za pośrednictwem „Ostatnich Wiadomości" zajęcia, może się zwrócić do p. Malinowskiej Janiny, Sienna 76 m. 28.

MASAŻYSTKA

Masażystka, posiadająca chlubne świadectwa z pracy w szpitalu miejskim, poszukuje prywatnie zajęcia.

Jest bardzo zręczna, sumienna i łagodna. Łaskawe oferty dla Antoniny Z. 349

SKLEPOWY

Młody, bardzo zdolny, z 4-klasowem wykształceniem średniem, ze świadectwem 4-letniej pracy, posiadający znajomość pracy biurowej, prowadzenia ksiąg handlowych, prosi o jakiekolwiek zajęcie — może być nawet ekspedjenta sklepowego. Łaskawe oferty dla Stanisława M. 349

ŻONA UWIĘZIONEGO SZOFERA

Matka czworga maleńkich dzieci, której mąż szofer za nieostrożne przejechanie znalazł się w więzieniu, pogrążona w rozpaczy i nędzy, błaga Czytelników o pomoc. Chętnie podjęłaby się każdej pracy (ekspedjentki w sklepie, czy pomocnicy domowej na przychodnie), byleby móc nieszczęśliwym dzieciom zastąpić ojca żywiciela. Łaskawe oferty dla Stanisławy M. 364

BĘDĄ PRACOWALI ZA MIESZKANIE I UTRZYMANIE

Młode małżeństwo uczciwe i pracowite, pozbawione dachu nad głową i środków do życia gorąco prosi o jakąkolwiek pracę za mieszkanie i utrzymanie. Może ktoś użyczy mężowi posady dozorcy, albo żonie zajęcia pomocnicy domowej. Łaskawe oferty dla Marcina D.

BYŁY SZOFER I ŚLUSARZ

Kierowca samochodowy po nieszczęśliwym wypadku, stracił pracę. Ma chorą żonę i czworo maleńkich dzieci. Jest z zawodu ślusarzem samochodowym. Gotów zresztą przyjąć każde zajęcie, byleby ratować rodzinę od śmierci głodowej. Łaskawe oferty dla Stefana M. 363

BEZ PRACY Z ŻONĄ I RODZIC.

Utraciwszy posadę w zlikwidowanem przedsiębiorstwie kolejowem, młody, energiczny mężczyzna znalazł się bez pracy, bez środków do życia wraz z żoną i starymi rodzicami. Błaga o jakiekolwiek zajęcie, może powołać się na referencje. Łaskawe oferty dla Stanisława Ł. 365

RADJO

12,45 Płyty. 16.00 Program dla młodzieży. 16.15 „Zagadki i szarady". 16.25 Płyty gramofonowe. 16.40 Odczyt p. t. „Pierwsi polegli w Legjonach". 17.00 Czajkowskiego z płyt gramofonowych. 17.40 „Nauka dokształcająca a prawo zawodowe młodocianych". 18.00 Muzyka lekka. 19.20 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Feljeton literacki p. t. „Na Warszawskim Parnasie". 20.00 Koncert. 21.05 Recital Henryka Marteau. 22.15 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Remba oświadczył dworsko:

— **Przetłumaczyłem panu przodownikowi zeznanie** Dżemsa jak najwierniej. Nie darowałbym sobie nigdy, gdybym opuścił lub przekręcił choć jedno słowo.

Przodownik skłonił się i rzekł uśmiechając się ironicznie:

— **Ani na chwilę o tem nie wątpiłem, ale zresztą, miałem możność przekonania się o tem osobiście. Moja żona przecież także urodziła się w Ameryce i nauczyła mnie angielskiego.** Często z żoną nawet mówimy po angielsku. Zrozumiałem więc każde słowo z rozmowy panów.

Teraz zkolei skłonił się Remba i rzekł z całą powagą bez najmniejszego odcienia ironji:

— **Wiedzieliśmy o tem doskonale obaj z Dżemsem, bo mieliśmy kiedyś zaszczyt przewieźć państwa do Warszawy i słyszeliśmy, jak państwo rozmawiali ze sobą po angielsku.**

Przodownik **z wielkim trudem przezwyciężył odruch gniewu. Pomyślał sobie bowiem:**

— **A to nabili mnie w butelkę! Aż przykro...**

Rozumiał wszakże, że wszelkie wysiłki będą wobec znakomitego zgrania się tej pary — bezskuteczne. Ukłonił się więc i pożegnał, tem bardziej wszakże zdecydowany wyświetlić tę sprawę, choćby nawet trzeba było poruszyć niebo i ziemię. Zdał o wszystkiem raport policji warszawskiej, prosząc o dalsze rozkazy.

Sprawa dostała się do gazet. Rozesłano wszędzie fotografje dziecka z opisem zajścia. Jasia nie przestawała drżeć, że cała prawda z pewnością ostatecznie wyjdzie najaw, wobec takiego rozgłosu, jaki jej nadano.

Tymczasem Gorczak usilnie poszukiwał, jak mówiła żona, „uczciwego" zajęcia.

Pewnego wieczora wrócił do domu wesoły:

— **Posłuchaj, Jasieńko — powiedział — otóż po długich wahaniach, spowodowanych trochę dumą i ambicją, trochę gniewem i pretensją, poszedłem jednak do pana Wilewskiego, prosząc go, aby mnie przyjął do siebie zpowrotem na majstra, zwłaszcza, że ten, co przyszedł na moje miejsce, umarł przed paru dniami.** Nie bez przykrości mi to przyszło. Wyobraź sobie, jak się ze mnie wyśmiewać będą teraz wszyscy robotnicy, przed którymi dawniej się chwaliłem, że zostanę wielkim wynalazcą i bogaczem. **Ale jednak zawsze mnie** bardzo lubili, więc przypuszczam, że i teraz mnie polubią. Poza tem powstrzymywał mnie też żal do Wilewskiego, że w swoim czasie wyrzucił mnie tak nagle bez najmniejszego powodu...

Jasia, przerażona i cała trzęsąc się z niecierpliwości, zapytała:

— **I co? I co? I co odpowiedział?**

— Zgodził się. Przyjął mnie nawet tak uprzejmie, **z taką serdecznością, że aż się zdziwiłem i cała złość na niego mi przeszła. Był bardzo, bardzo elegancki. Pytał o twoje zdrowie. Powiedział, że słyszał, iż nam się powodzi nieszczególnie. Zna całą historję z dzieckiem. Nawet bardzo dokładnie i drobiazgowo się o dziecko wypytywał. Powiedział, że przyjdzie nas odwiedzić. Zaproponował nawet bezpłatne mieszkanie w domu fabrycznym, bardzo niedaleko stąd. Byłoby to wspaniałe, bo przy stałym zarobku i takiej oszczędności, szybko spłacę moje długi i wreszcie odetchniemy spokojniej...** I cóż, Jasieńko, cieszysz się? Jesteś, nareszcie, ze mnie zadowolona?

— Tak, tak, bardzo zadowolona... Bardzo się cieszę — udawała Jasia, — choć nowy lęk ścisnął jej **serce.**

Wytwarzała się dla niej stopniowo sytuacja już zupełnie bez wyjścia. Jakby wszystko się przeciw niej sprzysięgło. Na każdym kroku z za każdego węgła **czyhało** teraz na nią groźne niebezpieczeństwo.

Bała się nawet pieścić własne dziecko w obecności męża. Dopiero, gdy zostawała sama, zasypywała swoją Lusię pieszczotami, wpatrując się w nią z tkliwością. Niekiedy zaś okrywała takim gradem pocałunków w napadzie przeraźliwej miłości macierzyńskiej, że omal dziecka nie udusiła.

Jednym jej celem życia, jedynem postanowieniem, ważniejszem ponad wszystko, było dla niej teraz — zatrzymanie dziecka przy sobie za wszelką cenę. Przysięgała sobie:

— Nie oddam mego dzieciątka nikomu nigdy! Choćbym miała trupem paść... Tylko razem z życiem mi je wydrzecie!...

Remba od owej fatalnej nocy więcej nie przychodził.

Zajrzał wreszcie dopiero wówczas, gdy właśnie Gorczak udał się do Wilewskiego, aby podpisać umowę.

Gdy Jasia go ujrzała, jedynego człowieka, który był powiernikiem jej tajemnicy, wybuchnęła rzewnemi łzami.

Remba, zdumiony, zapytał:

— **Pani Jasieńko, pani płacze? Dlaczego?**

Opowiedziała mu, że mąż udał się do Bolestowa, aby podpisać umowę z Wilewskim, u którego znów będzie majstrem. **Rzekła:**

— **Czy pan rozumie, co to znaczy? Znów ten nikczemnik pośrednio wkracza w moje życie.** Boję go się nadal. Drżę na myśl, **że on jeszcze mnie... pożąda...** Kilka razy go spotykałam ostatnio. Spoglądał na mnie takiemi oczami, jakby mnie wzrokiem rozbierał! Pan jest moim jedynym prawdziwym przyjacielem... Błagam pana, niech pan się zlituje nade mną i ratuje mnie: wybawi od tego łotra...

Remba uspakajał Jasię:

— Niech się pani nie boi. Wilewski nic pani nie zrobi: przysięgam pani. Aby zaś mąż pani nie był zależny od niego, postaram się, żeby mógł nie przyjmować posady u Wilewskiego. Zaofiaruję mu coś lepszego. Jest wszakże groźniejsze niebezpieczeństwo, o którem pani zdaje się zupełnie nie myśleć...

— Większe niebezpieczeństwo? — przelękła się Jasia. — Pan mnie przeraża! Skądże mi ma grozić?

— Z lubelskiego... od ludzi, którym pani powierzyła córeczkę... Opisy wypadku Lusi z fotografjami są we wszystkich gazetach. Mogą dotrzeć i do nich. Cóż zrobią? Czyż nie pobiegną natychmiast do policji, aby dać znać, że znają to dziecko? I gotowi powiedzieć, kto jest matką. A co się wtedy stanie? Czy pani sobie zdaje sprawę z tego wszystkiego?

— Tak, tak, racja — przyznała Jasia strwożona. — O ile ich znam, natychmiast tu do mnie przyjadą. Znajdą Lusię, poznają ją, a, co gorsza, ona ich z pewnością pozna i rzuci się ku nim radośnie. Mąż mój może to zobaczyć, oni gotowi wygadać się przed nim i co wtedy będzie? Czuję, że dzień mojej zguby nadchodzi. Co robić? Co począć?

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

W **miejscowości Miłków rozegrał się niezwykły dramat. Skazano tam na więzienie piękną i młodą kobietę, inżynierową Łazarską za zabójstwo dziecka, które urodziła w czasie paroletniej nie**obecności **męża. Inżynierowa** bowiem uległa zatruciu wyziewami pobliskiej huty **wapiennej i w stanie** oszołomienia zdobył ją pewien hulaka. Dziecko umarło **wskutek wyziewów** tejże huty, nie umiał **jednak tego stwierdzić przed sądem** lekarz dr. Marski. Kiedy **spostrzegł swój błąd, nie** chciał **go naprawić, bojąc się** kompromitacji. Syn **Marskiego zakochał się w** jednej **z** dwóch córek-bliźniaczek „Napiętnowanej" **(Łazarską bowiem napiętnowano** mianem „Pijaczki") **i dowiedziawszy się o wszystkiem zażądał od ojca** publicznego sprostowania **pomyłki i wyznania swego błędu.** Marski **nie** chciał **się zgodzić, mimo, że potworny błąd dręczył go, mącąc mu** rozum. **Zniecierpliwiony uporem ojca, Ryś opuścił jego dom.**

Wreszcie Marski przyznał się do winy i zrehabilitował Krystynę. Zdawało się, że **teraz wreszcie zaznają wszyscy szczęścia.** Ale miało nie obyć **się bez chmur.**

Było omracane szczęście przedewszystkiem wspomnieniem o Rysiu.

Nie wyjechał z Łucka. Pogrzeb ojca, wyjaśnianie władzom sądowym, raporty i meldunki: wszystko to uniemożliwiało mu powrót do Warszawy.

A zresztą, pocóż miał właściwie wracać? Co go tam ciągnęło?

Przecież nie tam, lecz w pobliskim Orzechówku, zostało jego... serce.

Od tragicznego przyznania ojca nie miał odwagi wszakże tam powracać.

Ale... nie przyszła góra do Mahometa, musiał Mahomet przyjść do góry...

Pewnego dnia zawitała do niego Pola w towarzystwie matki.

Przyjął je w swoim gabinecie, w którym przed paroma miesiącami tak starannie studjował **sprawę** Krystyny Łazarskiej.

Pola wyciągnęła ku niemu obie dłonie, mówiąc:

— Widzę, żeś smutny i strapiony, biedaku... Czemuż zapominasz o nas?

Zanim wszakże zdążył odpowiedzieć, odezwała się Krystyna:

— Czy pan myśli, panie Rysiu, że żywię wobec pana jakikolwiek żal? Czyż nie wiem, że przywrócenie mojej czci było wyłącznie pańskiem dziełem? I jeżeli wybaczyłam nieboszczykowi ojcu pańskiemu w chwili jego śmierci, miałażbym mieć żal do pana? Przeciwnie, teraz, gdy dzięki panu i tylko panu, **jestem nareszcie po tylu latach męki bezgranicznie szczęśliwa, mogę panu powiedzieć, że miałam dla ojca pańskiego wiele litości, bo teraz dopiero wiem, co on przecierpiał... Niema już w sercu mojem ani odrobiny żalu do biednego starca. Więc czemu pan od nas się oddalił? Dlaczego nie chce pan zachować nam swej cennej przyjaźni?**

Podczas, gdy Krystyna to mówiła, Pola gładziła Rysia pieszczotliwie po policzkach, bladych, jak kreda, i świadczących o tem, jaki był teraz onieśmielony i zmieszany.

Wreszcie wziął jej dłonie w swoje ręce i rzekł, patrząc Poli w oczy:

— **Teraz, gdy już wiesz, na czem polegała zbrodnia mojego ojca... nie wyobrażam sobie, abyś mnie mogła jeszcze kochać. To był właśnie powód, dla którego nie chciałem ci się więcej pokazywać na oczy... Wiem, że nazwisko moje będzie dla ciebie na wieki związane z najstraszliwszą niesprawiedliwością... Ale trudno... Stało się... Rozumiem cię doskonale... Sambym tak postąpił...**

Pola uścisnęła mu dłonie mocno i nie wypuszczając ich z rąk zapytała:

— **Rysiu, czy kochasz mnie jeszcze?**

— **Jak szaleniec...**

— **Czyś mi nie mówił, że gotów jesteś zapomnieć** o mojej przeszłości, że ponieważ mnie kochasz, więc jakby dla ciebie nie istniała?

— Bo też nie istnieje! Coś ty biedactwo, zawiniła? Przecież to wszystko tylko skutki zbrodni mojego ojca...

— **Więc jak dla ciebie nie istnieje przeszłość mo**ja, tak dla mnie nie istnieje zbrodnia twojego ojca...

— **Polu, Polu!...**

— **Przecież to chyba jasne: wzajemne przebaczenie, wzajemne zapomnienie, wzajemne przekreślenie całej przeszłości... Zgoda?**

— **Polu, ubóstwiam cię, kocham cię nad życie... ale nie mogę cię przecież zmuszać,** abyś nosiła nazwisko, tak straszliwie shańbione... I twoja matka też **przecież nigdy chyba nie zgodziłaby się...**

Krystyna przerwała mu:

— **Przeciwnie, to będzie właśnie dla mnie** największe zadośćuczynienie: syn człowieka, który mnie niegdyś oskarżał i spowodował skazanie mnie na śmierć, nie wahał się dać swego nazwiska córce kobiety, którą unieszczęśliwił. To jest jeszcze jeden dowód przywrócenia mi czci, jeszcze jedno odkupienie winy. I w ten sposób też zostanie zachowana na wieki tajemnica ogromu jego zbrodni. Niech ludzie nadal mu współczują, wzruszeni tem, że gdy tylko dowiedział się o pomyłce, natychmiast jakoby popełnił samobójstwo...

Ryś, jeszcze bledszy, wzruszony do głębi, już nie **miał nawet sił rzec słowa.**

Pola źle zrozumiała jego milczenie

Zapytała:

— **Rysiu, czyżbyś odmawiał?**

Dalszy ciąg nastąpi.

Niema wyjścia z tej sytuacji

Czyż pan nie pokrywa swoich zdrad milczeniem?

Szanowny Panie! Jestem dwudziestodwuletnim kawalerem. Nie znamy się i nic nas nie łączy. Zupełnie przypadkowo wtrącony zostałem w krąg pańskich przeżyć. Pisze Pan, że żona Pana zdradziła, i zastanawia się Pan nad tem, czy: po pierwsze — przyznać się przed żoną, że wie Pan o tem, wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje t. zn. rozwieść się; albo też, po drugie — udać, że o niczem Pan nie wie i poprostu przejść nad tem do porządku dziennego t. zn. darować żonie jej „występek" i tylko uważać by w przyszłości nie doszło do czegoś podobnego — a to gwoli spokojowi i szczęściu...

Ponieważ upoważnił mnie Pan, jako czytelnika „Ostatnich Wiadomości" do udzielenia Mu rady, pozwolę sobie zabrać głos w tej sprawie.

Otóż, proszę Pana, ani jedno, ani drugie. A raczej i jedno i drugie wyjście musi Pan połączyć w jedną furtę, którą pójdzie Pan w drogę szczęścia. Zdaniem mojem winien Pan przedewszystkiem po powrocie do domu opowiedzieć żonie, że znaną Panu jest tajemnica i jednocześnie uspokoić ją i powiedzieć:

— Kochanie, widzisz, rozumiem cię, i właściwie nie mam ci nic do przebaczenia. Nie płacz (Na pewno będzie płakała), wszystko jest w porządku!..

Chwileczkę. Zanim przerwie Pan dalsze czytanie chcę podtrzymać moje stanowisko kilkoma argumentami.

Przedewszystkiem zastanówmy się nad samą kwestją zdrady. Na czemże polega ona? Czy to, że Pan, będąc w innej miejscowości, i korzystając z nieobecności żony, pójdzie, powiedzmy, na dziewczynki — możemy uważać za zdradę? Nie. Dlatego, że stosunek ten był dla Pana zwykłą czynnością fizjologiczną. Rozumie się, zdrowy mężczyzna w sile wieku ma swoje potrzeby i nic go nie może zmusić, by w ten, czy w inny sposób wyrzekł się ich. Np. Pan na pewno „zdradził" żonę. A jeśli nie Pan, to drugi, trzeci i dwudziesty mąż. (Idzie w tej chwili nie o Pana, lecz wogóle o zasadę).

A jednak nie powie Pan żonie:

— —Słuchaj duszko byłem tam i tam, zrobiłem to i to.

Wie Pan dobrze że nie pogłaska Pana i nie szepnie:

— Dobrze mężusiu. — tylko uważaj, nie sprowadź choroby do domu!

Boi się pan tragedji i milczy Pan. I dalej... Przy każdej okazji „zdradza" Pan tę swoją żonę.

Powyższy wypadek nie doprowadza przeważnie do niczego. Kończy się na łzach. Ale... niech zdarzy się ta sama historja z żoną! Mąż się dowiedział (byłem raz świadkiem), że żona — niekochana zresztą, przez niego — „zdradziła" go. Groził rozwodem i t. d. Czy tu była zdrada? Małżeństwo to żyło ze sobą kilkanaście lat. Trudno się kochać fizyczną miłością przez lat tyle. W najlepszym razie czujemy do siebie szacunek. Kilkanaście? Ależ rok wystarczy nieraz dać do zrozumienia obydwum albo jednemu z małżonków (a wtedy jest gorzej), że nie odpowiadają sobie. Jeśli zaszedł pierwszy wypadek i nic nie stoi na przeszkodzie — rozchodzą się i każde idzie swoją drogą szukać szczęścia. Jeśli zaś jedna strona dochodzi do tego smutnego wniosku, to wówczas naprawdę jest tragedja! Wtedy rozpoczyna się gehenna. Mężczyzna — jako tako poradzi sobie. Ale kobieta? Tu rozpoczyna się ta t. zw. „zdrada" małżeńska.

Czy, (w normalnem znaczeniu) — można doszukać się jakiejś zdrady u żony pańskiej, która, jak przypuszczam, oczekiwała na pański wyjazd (niech Pan się nie gniewa) z niecierpliwością, podświadomie może? Przecie Pan to zrozumie (przyjdzie to Panu z trudnością, jako osobie zainteresowanej), że aczkolwiek każda cywilizowana konstytucja zakazuje poligamji, to drzemiące w człowieku instynkty nie dadzą się tak łatwo stłumić. Przeciwnie. Przy każdej okazji się budzą.

Mój Panie. Nie łudźmy się. Miejmy oczy otwarte. Nie jest Pan odosobniony. Małżeństw szczęśliwych jest bardzo mało. Małżeństwo w pojęciu instytucji sakramentalnej — przeżywa się. upada. Żyjemy bezwątpienia w okresie przełomowym.

Nie znaczy to, że Panu lżej przez to będzie. Pocieszać Pana nie zamierzam. Łagodzić komuś ból zęba tłumaczeniem mu, że innego też boli — to nonsens.

Ale widzi Pan, należy dostosować się do warunków, jakie nam stwarza epoka i natura. Trudno. Te dwie siły dadzą się pokonać tylko w perspektywie wielu lat. Błędem oczywiście byłoby z mojej strony uogólniać wszystkie wypadki t. zw. zdrady małżeńskiej.

Nie wiem kim jest żona pańska; powtarzam nie wiem kim Pan jest, trudno więc orzec, kto ma tu rację.

Drogi Panie! Co tu można poradzić? Nie Pan walczy ze swą żoną. To poprostu ludzkość zamknięta jest w ciemnej klatce, z której wyjść nie można.

Dlatego też Pan, ani ja sprawy nie rozstrzygniemy. Przez rozwód, czy przez milczenie nie przysporzy Pan sobie szczęścia.

Bądźmy odważni i rozłóżmy ręce.

Gdyż ta walka byłaby nieszlachetną...

Roman Malicki.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lula

twierdzi, że swoją wielką sympatję dla „Ostatnich Wiadomości" przenosi również na Czytelników jej ukochanego pisma i i dlatego tylko wśród nich pragnęłaby szukać kogoś, co mógłby spełnić wielką prośbę. Prośba ta zaś polega na tem, aby ktoś z Czytelników „Ostatnich Wiadomości", posiadający motocykl (z koszykiem lub bez), zechciał łaskawie przewieźć ja „bezinteresownie" na spacer.

Nie potrafiąc odmówić prośbie którejkolwiek z naszych Czytelniczek, drukujemy list p. Luli, wzywając jednocześnie naszych cnych motocyklistów (z koszykiem lub bez), aby zechcieli uczynić zadość marzeniom p. Luli.

P. S. N. — H.

Niewiasta, w której się Pan zakochał, przeczytała Pański zew miłosny, umieszczony w dziale „W cztery oczy", i idąc za naszą radą, postanowiła uczynić zadość prośbie Pańskiej Zechce Pan więc łaskawie podać swój adres.

P. M. X. z Mińska Mazowieckiego.

Nie. Takiego listu zamieścić nie możemy ze względów zasadniczych. Możemy natomiast wszystko pomyślnie załatwić, o ile Pani łaskawie zechce podać nam swój adres.

P. A. G.

Sprawę bezpłatnej nauki dla córeczki Pani postaramy się załatwić. Prosimy o adres.

P. Z. K.

Sprawa już jest załatwiona. Jedna z brunetek zrezygnowała i gotowa spełnić prośbę Pańską. Szczerze uradowani, że mogliśmy się przyczynić do tak pomyślnego dla Pana obrotu sprawy, prosimy o adres Pański.

„Czarnowłosej czarodziejce".

Świetnie Pani zrobiła. Przesyłamy najserdeczniejsze życzenia wszelakiego szczęścia z owym dziarskim i szlachetnym lotnikiem.

Drugiej prośby Pani spełnić, niestety, nie możemy, bo autor „Dziecka grzechu", najserdeczniej dziękując za wyrazy uznania, pragnąłby jednak pozostawać w ukryciu i nie wyjawiać swojego nazwiska. Trudno, to taki skromny człowiek, że woli nie chlubić się swym talentem powieściopisarskim. Niechaj to będzie również odpowiedzią dla szeregu innych Czytelników, zwłaszcza Czytelniczek „Ostatnich Wiadomości", masowo wyrażających swój zachwyt dla naszego kolegi i dopytujących się usilnie, kto zacz.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

[illegible]NEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach rozpusty

W roku 1928 zwrócił się do mnie pewien pan, nazwę go — Kwiatkowskim, z propozycją ustalenia, na co zużywa znaczne sumy pieniędzy jego przyjaciółka. Po przedstawieniu sprawy przez Kwiatkowskiego, powiedziałem:

— Według mego zdania zachodzą dwie możliwości. Albo przyjaciółka pańska ma kochanka, któremu daje pieniądze, albo też bez pańskiej wiedzy posyła pieniądze matce.

— Pierwsze pańskie przypuszczenie jest w zupełności wykluczone. Gotów jestem dać głowę, że mnie nie zdradza. Co się tyczy drugiej możliwości, to wydaje mi się to również wątpliwe. Co miesiąc posyła ona matce otrzymane ode mnie sto pięćdziesiąt złotych, a jak już zaznaczyłem, matka jej, kobieta samotna, otrzymuje prócz tego jeszcze emeryturę, wprawdzie skromną, to jednak w zupełności wystarczającą na jej utrzymanie.

— Jest jeszcze jedna możliwość — dodałem. — Przyjaciółka pańska jest może osóbką bardzo mądrą i chowa otrzymane od pana pieniądze na czarną godzinę.

— I tę ewentualność wykluczam. Wie ona bardzo dobrze, że jak tylko uzyskam rozwód, to się z nią ożenię, przytem nie zauważyłem w niej dotychczas ani krzty materjalizmu.

— W takim razie nie pozostaje nic innego, jak poddać pańską przyjaciółkę obserwacji. Przedtem jednak pojadę do Radomia i tam przeprowadzę wywiad co do jej matki. Zechce mi pan jeszcze powiedzieć, w jakich okolicznościach zapoznał się pan ze swą przyjaciółką.

— Przed dwoma laty do mego biura zgłosiła się młoda dziewczyna i prosiła o jakąkolwiek posadę. Opowiadała mi, że przyjechała z Radomia, gdzie zamieszkuje jej matka, wdowa i że ojca straciła w czasie wojny. Zapytałem ją, czy umie pisać na maszynie i czy zna stenografję. Odpowiedziała przecząco. Odpowiedziałem jej, że niestety nie mogę jej służyć żadną posadą. Zauważyłem łzy w jej oczach. Żal mi się jej zrobiło. Powiedziałem jej, ażeby mi pozostawiła swój adres, a może uda mi się znaleźć dla niej cośkolwiek i wtedy ją zawiadomię. Zmieszała się i odpowiedziała, że dopiero przed paru dniami przyjechała z Radomia i nie ma jeszcze stałego adresu, obiecała jednak, po jakimś czasie zgłosić się po odpowiedź.

Przyznam się panu szczerze, że dziewczyna ta zrobiła na mnie nadzwyczajne wrażenie i oczekiwałem z niecierpliwością, by się zgłosiła powtórnie. Zamierzałem zapłacić za nią kursy, by się nauczyła pisać na maszynie, a potem chciałem przyjąć ją na posadę do swego biura.

Od czasu jej bytności minęło cztery tygodnie, a nieznajoma nie zgłosiła się po odpowiedź. Nie będę ukrywał przed panem, że chciałem ją za wszelką cenę odnaleźć. Zakochałem się w niej poprostu i nie mogłem sobie od tego czasu miejsca znaleźć. Niestety, nie zapytałem ją o nazwisko i nie wiedziałem, jak ją odnaleźć. Pewnego dnia, przejeżdżając samochodem przez ulicę Marszałkowską, zauważyłem ją na przystanku tramwajowym na rogu Królewskiej. Uradowany zatrzymałem samochód i podszedłem do niej.

Powiem panu krótko. Od tego czasu nawiązałem z nią stosunek, który trwa po dziś dzień. Przez cały czas naszej znajomości przyjaciółka moja nie dała mi nigdy najmniejszego powodu do podejrzeń. Zajmuje ona pokój przy rodzinie i beze mnie nigdzie na krok nie wychodzi.

— Sprawa ta mnie zainteresowała i zajmę się nią. Zechce mi pan podać adres i nazwisko pańskiej przyjaciółki. Poproszę pana tylko nie wspominać nikomu o tem, że powierzył mi pan tę sprawę, leży to bowiem w pańskim własnym interesie, by nikt się o tem nie dowiedział.

— Ależ naturalnie. Kiedy zamierza pan rozpocząć obserwację?

— Już jutro zabiorę się do tego.

Mój mocodawca podał mi adres i nazwisko swej przyjaciółki i po omówieniu warunków wręczył mi pewną sumę na pokrycie wydatków, poczem rozstaliśmy się.

Przyjaciółka pana K., Zofja Michalska (nazwisko i adres zmienione), zamieszkiwała przy ulicy Pięknej. Przeprowadziłem tam wywiad i ustaliłem, że rzeczywiście prowadzi ona nienaganny tryb życia i za wyjątkiem drobnych sprawunków, jakie załatwia w mieście, nigdy prawie sama nie wychodzi z domu. Dowiedziałem się również, że nikt prócz pana K. jej nie odwiedza.

Po kilku dniach postanowiłem pojechać do Radomia, gdzie zamieszkiwała jej matka. Tam dowiedziałem się ciekawszych rzeczy. Okazało się, że panna Zofja wyjechała z Radomia nie przed dwoma laty, jak mówiła swemu przyjacielowi, lecz od czasu jej wyjazdu z Radomia upłynęło prawie trzy lata. Wynikało z tego, że w ciągu tego roku miała ona jakąś przygodę, którą ukryła przed nim. Postanowiłem zbadać tę sprawę. Zapoznałem się ze służącą jej matki i dowiedziałem się od niej dużo ciekawych rzeczy. Jak się okazało, panna Michalska zapoznała się z jakimś młodzieńcem z Warszawy i po pewnym czasie uciekła z domu.

— Czy matka nie dała wtedy znać do policji o zniknięciu córki? — zapytałem.

— Następnego dnia przyszedł list od panienki, że jest w Warszawie i że wkrótce wychodzi za mąż, a wtedy przyjedzie do domu i przeprosi matkę za wyrządzoną przykrość.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak gospodaruje obcy kapitał w Polsce

Co będzie dalej?

Nawet robotnicy nieco doświadczeni widzieli, że zarządzenia Koehlera doprowadzały fabrykę do ruiny. Zaś urzędnicy techniczni i administracyjni spoglądali po sobie, wzruszali ramionami i uśmiechali się dyskretnie. W fabryce pracowali wielcy „fachowcy" płatni od 2.500 do 4.500 złotych miesięcznie, ale Koehler nie pozwalał im zabierać głosu w sprawach najważniejszych. Od lat kilku siedział w Żyrardowie niejaki Ulrich, specjalista od jedwabiu, którego się w Żyrardowie nie przerabia. Nie robi nic i bierze kilka tysięcy złotych miesięcznie zato, że przygodnie wywabia plamy z tkanin.

„Fachowiec" od smołowca i aspiryny, niejaki Buchter, dostał się do przędzalni i tak zręcznie suszył przędzę, że zniszczył jej kilka wagonów. Cała sztuka zarządu przędzalni polegała na tem, aby tę zniszczoną przędzę ukryć najstaranniej przed okiem Koehlera.

Sam Koehler, planując jak największe wyzyskanie siły roboczej przadek lnu, kazał pozsuwać maszyny na sali prząśnic mokrych tak niefortunnie, że groziło to zarwaniem się cienkiej podłogi żelazo - betonowej. Ale nikt nie byłby się odważył zrobić mu uwagę na ten temat. Dopiero po jego śmierci zawołano ślusarzy i ustawiono maszyny według pierwotnego planu. Ile takie niedorzeczne poczynania kosztowały, trudno poprostu określić, ale Koehler mawiał przy sposobności, że dyrektorów i inżynierów ma nie od tego, aby ich słuchał.

„Fachowiec" Pfau brał po 6,000 złotych miesięcznie i w ciągu trzech lat nie zrobił literalnie nic, bo okazało się rychło, że się na niczem nie zna. O Ulrichu powiedział pewien jego podwładny, także cudzoziemiec, że gdyby nie inteligencja polskiego robotnika i polskiego majstra, to zniszczyłby tkalnię w czasie krótkim. Takich przykładów możnaby przytoczyć wiele. Drogich „fachowców" zagranicznych bierze się i dlatego, aby koszty administracji podnieść do maksymum i płacić jak największe podatki.

Było tego bezhołowia tyle, iż ludziom wprost się wierzyć nie chciało, aby to mogło być prawdą i gotowi byli uważać krytykę fabryki i Koehlera za przesadną, umotywowaną przez niechęć z jednej i z drugiej strony. Tymczasem raport wysokiego cudzoziemskiego urzędnika, przesłany Boussacowi w roku 1930 zawiera słowa, które trzeba przytoczyć dosłownie, aby je zrozumieć w całej pełni:

„Dyrektor zajęty jest bezustannie drobiazgami jak mydło i papier klozetowy, połowę czasu roboczego marnuje na bieganiu po biurach, rozdaje pracownikom karteczki papieru, listy, depesze i ordynarne słowa, zaczyna się raptem niepokoić, że stoły i kosze do papieru stoją nie na właściwych miejscach. Domaga przesuwać szafy i krzesła i tropi pracowników nawet w klozecie. Do biur wchodzi bez widocznego powodu, rzuca słowa bez związku, staje obok pracownika, aby mu udzielić kilku chaotycznych wskazówek, krzyczy, wrzeszczy, grozi wszystkim i znieważa swoich pracowników z powodów całkiem błahych, albo i zgoła bez powodu, drze papiery i listy, przecina kable telefonów, dopuszcza się najróżniejszych dziwactw, wprowadza wszędzie zamęt, dezorjentuje pracowników, przyprawia ich poprostu o chorobę i ośmiesza się w oczach wszystkich..." Tak charakteryzował Koehlera nie Polak, ale cudzoziemiec, któremu chodziło jedynie o dobro fabryki.

Że miał słuszność, tego dowodzi pewna okoliczność, przewidziana w jego raporcie. Wspaniałą pończoszarnię żyrardowską zastał on w stanie rozkładu. Koehler grał na zwyżkę i czekał na podniesienie cen za wyroby pończosznicze. Zwyżka nie nadchodziła, zapasy lichego gatunku mnożyły się coraz bardziej, a kupcy nie dopisywali, bo wyroby te były wyjątkowo liche. Ów cudzoziemiec zabrał się do rzeczy jako fachowiec, podniósł gatunek wyrobów pończoszniczych, zdołał wyprzedać część nagromadzonych zapasów. Aliści wmieszał się do tego Koehler i zakazał mu działać samodzielnie, a wreszcie odsunął go zupełnie od fabryki i zepchnął go do roli pracownika biurowego. Gdy po upływie roku pończoszarnia znowu kuleć zaczęła, Koehler zwalił odpowiedzialność za ten stan rzeczy na pracownika, którego odsunął od warsztatu pracy.

Dzisiaj pończoszarnia znajduje się w stanie likwidacji. Wspaniałe niegdyś wyroby pończosznicze Żyrardowa są już tylko wspomnieniem i legendą. Zamiast zabrać się do uzdrowienia tego oddziału według rad fachowca, Koehler zarządził kosztowne przenosiny maszyn pończoszniczych do innego budynku, co oczywiście nie zdało się na nic. Dzisiaj Żyrardów robotniczy patrzy z niepokojem na wstępne kroki likwidacji pończoszarni. Nieudolna i dyktatorska gospodarka doprowadzi do dalszych redukcyj robotników i urzędników pończoszniczych, którzy tylko patrzeć jak stracą pracę i powiększą zastęp bezrobotnych.

To, co się dzieje w Żyrardowie, winno pobudzić całe społeczeństwo do usilnej akcji w kierunku wyzwolenia się z pod władzy takich Boussaców. Jedynym wyjściem z sytuacji jest gromadzenie własnych polskich kapitałów przez najdalej posuniętą oszczędność. Jeśli mamy stać się społeczeństwem zamożnem i samowystarczalnem, to dzisiaj winniśmy obniżyć przejściowo stopę życiową i każdy zaoszczędzony grosz kierować celowo do instytucyj kredytowych, które mogą zabezpieczyć pracę polską przed niszczycielską polityką obcego kapitału. Zadanie jest wielkie i na daleką metę, ale jest wykonalne.

Dzisiaj praca nasza wzbogaca obcych. Zgoła trafnie powiedziano, że pałace Wiednia, Berlina, Paryża i Petersburga pomagał wznosić robotnik polski, zapchnięty do ciasnej izby domu fabrycznego, pozbawiony światła i dostatku. To zbogacanie obcych rękoma pracownika polskiego winno się skończyć. Nasz los jest w naszych rękach. To winniśmy zrozumieć i zabrać się do budowania lepszej przyszłości!

E. Hulka-Laskowska.

Co się dzieje w tym Otwocku?

(Od własnego korespondenta)

Sprawa rewizji gospodarki miejskiej przez władzę nadzorczą, tak głośna przed paru tygodniami, ścichła w miejscowej opinji publicznej, nie przestała jednak budzić najżywszego zainteresowania w kołach radzieckich i wśród pracowników miejskich. Oczekują tu z niepokojem sprawozdania z dokonanej inspekcji generalnej magistratu. Wszak inspekcja trwała aż dziewięć dni, podzielonych na trzy okresy w odstępach miesięcznych. Mówi to samo za siebie i o ogromie pracy i o trudnościach, jakie nastręczała i o tem, że inspektor, aby jej podołać, musiał nabierać oddechu...

Podobno treść sprawozdania jest już znana burmistrzowi p. Górzyńskiemu i jego zastępcy p. Rajnerowi, oni jednak nie śpieszą się zakomunikować jej nawet najbliższym swym współpracownikom, ławnikom i radnym. Ci ostatni zaś, znając stan rzeczy, snują domysły, nie odbiegające zapewne od rzeczywistości.

Radni mówią, że ciężar zarzutów lustratora spada na magistrat, który ma radę za hetkę - pentelkę i rządzi miastem samowładnie, nie licząc się bynajmniej z opinją zespołu radzieckiego.

Ławnicy szepcą między sobą, że ostrze krytyki inspektora samorządów zwraca się przedewszystkiem przeciw burmistrzowi, wyznającemu zasadę: „Miasto — to ja!" i postępującemu w myśl tej dewizy. Niema w Otwocku człowieka, któryby nie wiedział, że burmistrz Górzyński, tytułowany powszechnie „prezydentem", sam o wszystkich sprawach miejskich stanowi i dowolnie groszem miejskim szafuje. O wydatkach z kasy magistrackiej, zarządzonych przez „pana prezydenta", magistrat z reguły dowiaduje się po fakcie, zamiast — jak to być powinno — rozstrzygać w nich swoją uchwałą.

Pracownicy miejscy znowu gdzie indziej dopatrują się słabej strony gospodarki miejskiej. Oto są najpewniejsi, że sprawozdanie położy główny nacisk na sposób wypłacania poborów urzędnikom i członkom magistratu. Podczas, gdy pierwsi otrzymują nikłe zastrzyki na poczet zaległości z przed dwóch miesięcy, drudzy, t. j. członkowie magistratu, mają pensje przebrane, a więc honorują swe trudy ponad bieżącą należność, na pewien czas zgóry...

Jak z powyższego wynika, każdemu koszula najbliższa.

Wasz korespondent nie poprzestał na zanotowaniu tych nieco wąskich opinij i zasięgnął języka w kołach obywatelskich, zbliżonych do kół radzieckich. Wskazano mi pewnego otwocczanina, obeznanego dokładnie ze stanem gospodarki miejskiej. Poinformowany o co mi chodzi, z całą gotowością dzieli się swojemi wiadomościami.

— Nie wiem — rzecz prosta, co wykryła inspekcja generalna, ale wiem za to, co wykryć powinna. Pan się pyta: W czem tkwi „kryminał"? Odpowiedź prosta: W całokształcie gospodarki. Otwock jest obdłużony w 4/5 wartości swoich aktywów. Majątek jego wynosi około 6,000.000 zł., a długi sięgają sumy 4,500.000 zł. Dochody z majątku są poprostu rozbrajająco śmieszne: jakiś ułamek procentu. Natomiast długi rosną. Budżet zeszłoroczny 1931/32 zamknęliśmy deficytem 267.000 zł. Niedobór w roku bieżącym będzie zapewne nie mniejszy.

Nasze kasyno, które tyle złej krwi narobiło w opinji publicznej, kosztuje około 2.000,000 zł., a dochodu do tej pory nie daje żadnego.

Miasto ma pożyczkę ullenowską. Dożyliśmy tego skandalu, że Skarb Państwa, który tę pożyczkę żyrował, dla podtrzymania swego prestige'u wykupił weksel na 400.000 zł., bo myśmy go wykupić nie mogli. Wogóle, żeby nie pójść na bęben za długi, Otwock powinienby na ich spłatę oddawać corocznie połowę swoich dochodów budżetowych. Zamiast tego brnie dalej w długi. Nie jest tu bynajmniej sekretem, że magistrat wydał na potrzeby miasta około 200.000 złotych pieniędzy obcych, t. zw. sum przechodnich, należących do Skarbu, wydziału powiatowego i t. p.

Pomimo opłakanego stanu ulic, pieniądze, pobrane z tytułu opłat drogowych, wydano na inne cele. Nic się nie robi w zakresie szkolnictwa, jeszcze mniej w dziedzinie zdrowotności, bezpieczeństwa publicznego i t. p.

Ani jeden z organów samorządu miejskiego nie stoi na wysokości swego zadania. Wszędzie panuje nieład, chaos, lekceważenie przepisów i obowiązków. Gospodarka miejska prowadzona jest po omacku, na chybił-trafił. Nie uznaje się rygorów, nie zna się kontroli.

Cóż Panu więcej powiem? Chyba tego wystarczy. Wnioski narzucają się same.

Gospodarka taka prowadzi do nieuchronnej ruiny.

Inspektor samorządu gminnego, który dokonał lustracji, miał więc aż nadto punktów zaczepienia dla swoich krytycznych spostrzeżeń. Może — jak się tu u nas mówi — nie stwierdził typowych nadużyć, lecz to bynajmniej nie przesądza o ich nieistnieniu.

Opinja publiczna Otwocka czeka w wysokim napięciu zarządzeń władzy nadzorczej.

Poświęcił się dla... miłości

W rzeczywistości odegrał rolę „świecy" włamywaczy

Ulicą stołecznego przedmieścia Marymontu przechodził posterunkowy Klaczyk. Nagle stojący przed parterowym domem jakiś mężczyzna gwizdnął i rzucił się do ucieczki. Drugi gwizd — tym razem sygnał alarmowy — ściągnął z następnej ulicy drugiego policjanta. Uciekający został ujęty.

W parterowym domu, przed którym stał zatrzymany Józef Kuźma dokonano w tym czasie włamania. Kuźma więc niewątpliwie „świecował".

Stanął on przed sądem, oskarżony o współudział w kradzieży.

Kuźma do winy się nie przyznaje i opowiada długą historję. Było tak: U zezowatej Felki na Rybakach poznał jakiegoś mężczyznę, tamten przedstawił się za Andrzeja Wąbodzkiego. Gdzie mieszka, nie mówił. Zaimponował Kuźmie opowiadaniami o swych awanturniczych przygodach miłosnych. Zwierzył się, że ma romans z żoną policjanta, a jego kochanka mieszka na Marymoncie.

Kiedy Wąbodzki przychodzi do niej rozkoszne chwile psuje im strach, że mąż wróci.

Właśnie pamiętnego wieczora Wąbodzki prosił Kuźmę, by stanął na straży. Będzie on pilnował, czy mąż nie wraca. Wąbodzki kazał mu gwizdnąć na widok granatowego munduru, żeby dać znak, że musi on uciekać przed mężem. Żeby zaś odwrócić uwagę policjanta od własnego gniazda małżeńskiego, Kuźma zacznie uciekać. Wtedy mąż - policjant w poczuciu obowiązku będzie go ścigał.

Chciałem uratować kochających się i wsadzono mnie do kozy! Nie jestem winien, i zostałem przez Wąbodzkiego oszukany. Uwierzyłem, że on jest tylko złodziejem miłości.

Wzruszająca opowieść Kuźmy nie trafia do serca sędziów. Kuźma został skazany na 3 miesiące aresztu.

Wielcy robotnicy

Co zrobili dla swoich krajów prości garncarze

Gdy dzisiaj bierzemy do ręki tani emaljowany garnuszek, albo miżankę, to nam się wydaje, że w takim białym garnuszku niema nic osobliwego. A jednak, ile pracy, ile wysiłków poszło na to, aby można było wyrabiać takie ładne i niedrogie naczynia! Już w szesnastem stuleciu zabrał się do wynalezienia glazurowanych naczyń garncarz francuski, *Bernard Palissy*. Urodzony w roku 1510 zarabiał na utrzymanie swej rodziny jako garncarz. Nie podobały się mu jednak chropawe niezdarne naczynia garncarskie i zaczął przemyślać nad wynalezieniem glazury, któraby dawałaby naczyniom piękny wygląd i trwałość. Kupował garnki gliniane, sycił je różnemi mieszaninami i wstawiał do pieca garncarskiego. Czekał cierpliwie, co będzie po wypaleniu tych naczyń, ale oczekiwanej glazury jak nie było, tak nie było. Zapożyczał się na dokonywanie prób i na opalanie pieca, gdy trzeba było porąbał nawet płot okalający jego mieszkanie, aby tylko podtrzymać ogień w piecu, a pewnego razu nie mając już opału porąbał bez żalu sprzęty domowe.

Ofiary jego nie były daremne, gdyż dzięki nim ludzkość posiadła bardzo cenne naczynia fajansowe, jakie dzisiaj nabywać można w każdym odpowiednim sklepie za grosze. Lata szlachetnej robotniczej wytrwałości dały ludzkości dar wielkiej wartości.

Jego śladami poszli inni garncarze i odkryli tajemnice porcelany. Do największych wynalazców w garncarstwie zaliczamy garncarza niemieckiego *Böttgera*. On pierwszy zdołał wytworzyć twardą szklistą porcelanę. Na jego nieszczęście rozeszła się o nim pogłoska, że posiada tajemnicę wyrabiania złota. Fryderyk I, król pruski, ucieszył się, że w Berlinie jest taki znakomity alchemik, chciał wyzyskać jego tajemnicę i postanowił go uwięzić w Szpandawie, żeby mu Böttger wyrabiał złoto. Biedny garncarz musiał uciekać do Saksonji, ale dostał się z deszczu pod rynnę, bo August II, król polski, też potrzebował złota i zatrzymał uciekiniera. Gdy niebawem potem August musiał wyjechać do Warszawy, napisał do swego więźnia, aby mu przysłał receptę na wyrabianie złota, a resztę król zrobi sam. Do końca życia był ten biedny człowiek więziony dla swej rzekomej tajemnicy, ale porcelana jego była naprawdę źródłem złota. Dzisiaj w Saksonji budują z porcelany kościoły, wyrabiają z niej nawet dzwony, nie mówiąc o innych rzeczach. Źródło bogactwa olbrzymie!

Październik

13

CZWARTEK

Czwa tek: Edwarda.
Wsch. sł. g. 5·54 — Zach. sł. g. 16·52

Przepowiednie astrologiczne.

Unikajmy dzisiaj nieporozumień z władzami i przełożonymi. Nie rozpoczynajmy spraw sądowych. W miłości sukces.

Miłe wydarzenia familijne, towarzyskie, w przyjaźni pewne niespodzianki.

Włamanie do fabryki obuwia w Podgórzu

Policja aresztowała Szczurka Bolesława, lat 27, bez zajęcia i zamieszkania oraz Machetę Marjana, lat 19, bez zajęcia i zamieszkania, za kradzież 140 zł. i wyrobów tytoniowych z kancelarji fabryki obuwia przy ul. Smolki 11, do której dostali się około godz. 23-ej przy pomocy wytrycha lub podrobionego klucza.

Aresztowanie dwu niebezpiecznych złodziejek sklepowych

Policja aresztowała Bruzię Annę, lat 27 i Mazurkiewicz Marję, lat 26, obydwie bez zajęcia pochodzące ze Zdołbunowa za kradzieże sklepowe. Wyżej wymienione będąc w towarzystwie trzeciej takiej złodziejki, która zbiegła, skradły w sklepie Grünbauma przy ul. Grodzkiej 69, w czasie rzekomego kupna dwie podpinki pod kołdry wart. 25 zł. a następnie udały się do sklepu Teiftahla przy ul. Krakowskiej 17, gdzie zostały przytrzymane na usiłowanej kradzieży sztuki jedwabiu wart. 30 zł.

Zguby

Donidzewicz Bogdan z Zakopanego zgubił w czasie jazdy koleją z kieszeni marynarki weksle na kwotę 2.000 zł.

Steinberg Józef, zam. Dajwór 16, zgłosił do policji o zgubie na ulicach Krakowa książeczki wkładkowej P. K. O. na kwotę 1600 zł. na imię Stanisławy Zdulskiej.

Kradzieże

Policja aresztowała Jana Wróblewskiego lat 22, bez zajęcia Izraela Goldrutha lat 21 bez zajęcia i zamieszkania i Annę Neiderek lat 27 służącą za różne drobne kradzieże.

Józefa Kucia lat 19, z Borku Fałęckiego i Marję Frączek lat 30 za kradzież instrumentów muzycznych.

Władysława Szwachtę za kradzież roweru.

Potworna zbrodnia koło Krakowa

Na drodze między Piekarami a Bielanami pod Krakowem znaleziono zwłoki Jana Garzła, lat 19, z Bielan. Garzeł miał okaleczoną w straszliwy sposób głowę.

Wszczęte natychmiast przez policję dochodzenia ustaliły, że między Garzłem, który był znanym w okolicy awanturnikiem a jego kolegami, a to 19-letnim Albinem Bastrem i Andrzejem Wróblem powstała sprzeczka, która przemieniła się w bójkę. W czasie bójki „koledzy" zadali Garzłowi cios w głowę żelazną laską. Cios był śmiertelny, gdyż Garzeł po kilku minutach zmarł.

Bastera i Wróbla aresztowano i odstawiono do więzień sądowych.

Opryszki grasują przy ul. Zamojskiego w Podgórzu

Markus Weiss, kupiec przy ul. Zamojskiego 30, zgłosił do policji, o kradzieży na jego szkodę dnia 11 bm. o godz. 17-tej z wozu stojącego na ulicy Brodzińskiego paczki mydła wart. 50 złotych.

KRONIKA KRAKOWA

Tragiczny powrót emigranta do kraju

Stanisław Karkosza wracając z Ameryki w pociągu zdążającym w kierunku Krakowa zdradzał wielkie zdenerwowanie z powodu posiadanych przy sobie większej ilości dolarów.

Ogarnięty jakimś lękiem gdy pociąg zatrzymać się miał na stacji w Krzeszowicach, Karkosza pociągnął za linkę bezpieczeństwa. Pociąg stanął, w tym momencie Karkosza wyskoczył oknem a uciekając począł krzyczeć: policja! Pasażerowie oraz pełniący służbę posterunkowi pobiegli za Karkoszą. Ten nierozważny i niewytłumaczony po dziś dzień wybryk Karkoszy spowodował u tegoż ciężkie kalectwo, ujęty bowiem został ciężko pobity i przewieziony do szpitala w Krakowie.

Sprawa ucichła i dopiero po wyzdrowieniu Karkoszy, na skutek tegoż notatek w prasie, prokuratura zajęła się całą sprawą, wobec czego wygotowała akt oskarżenia przeciw pięciu oskarżonym a to: Franciszkowi Michlewskiemu, Janowi Poturze, Karolowi Suwale, Władysławowi Małosze i Joelowi Bachnerowi o to, że napadli na Karkosza bijąc go, powodując złamania 5 żeber.

Onegdaj Sąd okręgowy karny w Krakowie na sesji wyjazdowej w Krzeszowicach, rozpatrywał powyższą sprawę, a po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu 21 świadków, sąd wydał wyrok, mocą którego Michlewskiego i Puturę uznał winnymi i zasądził pierwszego na 6 miesięcy aresztu, drugiego na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem obydwom kary na 2 lata, resztę oskarżonych: Małochę, Suwałę i Bachnera uwolnił od winy i kary.

Rozprawę prow. s. o. dr Czerny. Bronili adwokaci: dr. Woźniakowski, dr. Bader i dr. Majer.

Bandyta Michalski przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie rozpoczęła się rozprawa przeciw Romanowi Michalskiemu lat 26, Piątkowskiemu lat 23 i tow. Zapewne czytelnicy przypominają sobie „krwawą bitwę policji z bandytami na ulicach miasta" o której szeroko donosiliśmy. W walce tej zginęło na posterunku dwóch wywiadowców, a to ś. p. Mikrut i ś. p. Witkowski, zaś wywiadowca Bukowski został ciężko ranny.

Oskarżony bandyta Michalski, nałogowy włamywacz karany już kilkakrotnie oskarżony jest o kilka włamań a to do f-my Zieleniewski, do Spójni budowlanej, do „Sucharda" itd., następnie oskarż. o zamiar zamordowania stróża Jana Sperczyńskiego do którego kilkakrotnie strzelał, oraz za współudział w zamordowaniu wywiadowców.

Oskarżony Władysław Piątkowski o włamanie do „Orbisu" wraz z Augustem Makowiczem. Stanisław Sroka l. 27 Władysław Makowicz l. 26 o współudział włamania do drukarni i dyr. P. K. P. Oskarżeni Teofila Rożkowa l. 35, Anna Boguszowa l. 34 Salomea Boguszowa l. 60, Marja Busiowa l. 34 (siostra Makowicza) Marja Siwkówna l. 24, Tadeusz Jaworek lat 29 wszyscy oskarżeni o współudział przez ukrywanie bandytów, przechowywanie rzeczy kradzionych oraz wprowadzenie władzy w błąd. Akt oskarżenia prócz władzy zarzuca osk. Michalskiemu że dnia 19. VIII. 1931. r., gdy został zauważony przez wywiadowcę Krzywdę począł uciekać strzelając do wyw. został jednak przytrzymany a odprowadzany skuty po przesłuchaniu w śledztwie do więzienia na ul. Kanoniczą towarzysze jego Augystyn Makowicz i Franc. Mikołajczyk groźni wówczas bandyci chcąc go odbić napadli na wywiadowców strzelając i raniąc tychże.

Gdy wywiadowcy runęli na ziemię bandyci poczęli uciekać ul. Poselską plantami w kierunku Grobli aż ku ulicy Felicjanek. Mikołajczyk raniony przez post. Włocha, widząc, że nie ujdzie sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Schwytani Makowicz i Michalski, którema bandyci zdołali przeciąć kajdanki zostali odprowadzeni do więzienia. Makowicz po parokrotnem targnięciu się na życie powiesił się w dniu 7/I. 1932. Pozostał sam Michalski, który przesłuchany wczoraj przyznał się do rabunku, jednak do współudziału zamordowania wywiadowców nie przyznaje się do winy. Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Oskarża prok. Müller, bronią Michalskiego, Busiową i Jaworka adw. dr Kruh, Piatkowskiego adw. dr Hollaender.

Zagadkowy szkielet kobiety

W czasie naprawy kanału na pl. Bernadyńskim we Lwowie, znaleźli robotnicy szkielet ludzki. Po odkryciu tem zawiadomiono natychmiast Wydział Śledczy.

Oględziny lekarskie wykazały, że szczątki te są kościotrupem kobiety i liczą około lat 25. Obecnie trudno ustalić identyczność szkieletu, gdyż prawdopodobnie leżał on w kanale kilkanaście lat od czasu, kiedy ostatnio pracowano nad naprawą kanałów przy placu Bernardyńskim.

Kłopoty z nieboszczykiem, który kąpał się w Sądny dzień

Niecodzienny wypadek zdarzył się wczoraj rano w Warszawie. W zakładach kąpielowych „Pod Blachą" zmarł nagle na atak serca jeden z kąpiących się — Izrael Rochow, blacharz.

Po przeprowadzeniu dochodzenia władze prokuratorskie wydały pozwolenie zabrania i pogrzebania zwłok. Żona zmarłego zwróciła się z prośbą do towarzystwa „Ostatniej Posługi" które odmówiło pogrzebania na tej zasadzie, że Rochow kąpał się w Sądny Dzień, co jest surowo zabronione przez Zakon pod grozą wyklęcia.

Zrozpaczona Rochowa udała się do prezesa „Ostatniej Posługi', który również odmówił kategorycznie. Taką samą odpowiedź otrzymała od zarządu cmentarza. Oświadczono jej, że zmarły jest wyklęty i nie należy do gminy żydowskiej.

Prawdopodobnie Rochow będzie pochowany na cmentarzu żydowskim na Bródnie, obok samobójców i przestępców.

Śmiertelna bójka między poborowymi

Pamiętna masakra rekrutów na szosie między Ojcowem a Olkuszem była przedmiotem wczorajszej rozprawy w Sądzie Okr. w Sosnowcu.

Ze wsi Jerzmanowice wyruszyło pięć furmanek z poborowymi którzy stanąć mieli do przeglądu w Olkuszu. Po ujechaniu kilku kilometrów przy obfitem raczeniu się w drodze wódką wynikła bójka między dwoma sąsiadami Janem Polakiem, a Józefem Odrobiną.

Furmanki zatrzymano i kto żyw chwycił za laski, kije kamienie itp.

Kilkunastuminutowa masakra ustała dopiero na widok niedającego znaków życia Odrobiny który uderzony kilkakrotnie kijem w głowę rozciągnął się na wozie tracąc przytomność.

Po przyjeździe do Olkusza Odrobina w kilka godzin wyzionął ducha na stole operacyjnym.

W związku ze śmiertelnym pobiciem Odrobiny aresztowano 3 poborowych z Jerzmanowic Jana Polaka, Jana Kozła i Władysława Sarotę, którzy na wczorajszej rozprawie wzajemnie się oskarżali zwalając winę jeden na drugiego.

Po całodziennej rozprawie sąd skazał trzech zabójców Odrobiny po trzy lata więzienia i utratę praw.

Piłka nożna

Najbliższe mecze ligowe dnia 16 października: Warszawianka — 22pp. w Warszawie, Garbarnia — Polonia w Krakowie. Czarni — Wisła we Lwowie, Warta — Pogoń w Poznaniu, Ruch — Legja w Wielkich Hajdukach, Ł. K. S. — Cracovia w Łodzi.

Napad rabunkowy i postrzelenie bandyty

Nocy ubiegłej na szosie pod wsią Żerań, jakiś bandyta dokonał napadu rabunkowego na jadącą wozem Ludwikę Kocykowską, mieszkankę wsi Wętwie. Pod groźbą bandyta zrabował Kocykowskiej 14 zł. 40 gr., oraz świadectwo urodzenia. Woźnica zawiadomił najbliższego posterunkowego, będącego w obchodzie, który bezwłocznie wsiadł do przejeżdżającego auta, i pogonił za bandytą.

Ujrzawszy go w oddali wezwał trzykrotnie do zatrzymania się, poczem dał kilka strzałów z rewolweru. Jedną z kul uciekający został trafiony w prawą nogę, wobec czego upadł i został przewieziony do komisarjatu gdzie podał się za 26-letniego Bronisława Woźnickiego.

Rannego, przy którym znaleziono nóż, 14 zł. 40 gr. i świadectwo Kocykowskiej, opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala. Przy łóżku bandyty postawiono posterunek policyjny.

Wstrząsający dramat miłosny

We wsi Janów, gminy Dęby Wielkie, mieszkaniec tejże wsi Piekut Józef wystrzałem z rewolweru zabił Książkównę Czesławę, a następnym wystrzałem zadał sobie ciężką ranę.

Przyczyną zabójstwa i samobójstwa był zawód miłosny.

Otwarcie nowoczesnej szkoły

Dn. 9. X. 1932. została otwarta nowocześnie urządzona szkoła tańców b. dyr. baletu Opery Warsz. *Edwarda J. Kuryły*.

Sympatycznych gości podejmował gospodarz z iście staropolską gościnnością, a miły nastrój na sali tanecznej panował aż do białego rana.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Czwartek: Egipska pszenica

REPERTUAR KIN.

Adria: Żar miłości
Atlantic: Trzech ze stacji benzynowej
Promień: Szalony Książę,
Słońce: Student z Pragi
Sztuka: Musisz być moją
Uciecha: Buster się żeni
Wanda: Zemsta nietoperza
Apollo: Kochaj mnie dziś.
Świt. Bohaterska załoga

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.30 Kom. meteorolog., 14.25 Kom. gospodarczy, 16.00 Odczyt, 16.40 Odczyt 17.00 Muz. płyt gram., 17.40 Odczyt, 18.00 Muz. lekka i taneczna, 18.55 Rozmaitości, 19.15 Rzeczy ciekawe, 22.15 Muzyka taneczna, 22.55 Wiad. bieżące, 23.00 d. c. muz. tanecznej.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 2, Dietla 36, Pl. Zgody 18.

Tragiczny wypadek kupca w Krakowie

Jak już wczoraj donosiliśmy włamano się do mieszkania kupca Eljaszsza Klingenholza zam. w Podgórzu przy ul. Lwowskiej 42. Złodzieje skradli 4.000 dol. oraz biżuterję. Pieniądze te Klingenholz odebrał w banku celem kupna kamienicy.

Wczoraj w nocy zapadł Kliną genholz ze zmartwienia w ciężką chorobę, doznając paraliżu ręki i nogi. Przy nieszczęśliwym czuwają stale lekarze.

W związku z tem miały nastąpić pewne aresztowania, tak nazwiska podejrzanych jak i aresztowanych trzymane są w tajemnicy.

Wiejski gwałciciel przed Sądem

Jan Kuna, l. 39, rolnik, zabawiał się z towarzyszami w szynku w Niedźwiedzy k. Brzeska, gdy dobrze podpity zauważył krasną dziewuchę Marję Kuklę, zapałał do niej z całą werwą a gdy się z ciemnło popozstł ją na pole. Dziewczyna nie przeczuwając nic złego wyszła, wówczas Kuna porwał ją na ręce i zaniosł do kumórki i tam przewrócił na ziemię, chcąc ją zniewolić (co tam było między niemi niewiadomo, gdyż rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych) dość na tem, że Sąd okr. karny skazał go na 8 m. c. więz. zawieszając mu karę na przeciąg lat 3. Rozpr. przewod. s. o. dr Pilarski osk. prok. Stawarski, bronił adw. dr Więcław.

Bójka kobiet na sali sądowej

Niejaka Karolina Starczak oskarżyła Helenę Przybylok o zniewagę. Wczoraj przed sądem grodzkim w Katowicach miała się odbyć rozprawa, która jednak została odroczona. Kobiety już podczas rozprawy sądowej wszczęły kłótnię, a w chwili gdy opuszczały salę sądową Helena Przybylok złapała swoją przeciwniczkę za głowę i uderzyła ją kilkakrotnie parasolką. Woźny sądowy Sykosz z wielkim trudem zdołał rozerwać walczące kobiety i zlikwidować bójkę. Przybylokową doprowadzono do sędziego śledczego, który wymierzył jej natychmiastowy 1-owy areszt za niewłaściwe zachowanie się w Sądzie.

Podczas doprowadzania awanturnicy do więzienia. Przybylokowa w dalszym ciągu wyprawiała awantury i usiłowała wołnego Sykosza ugryźć i uderzyć parasolką, tak, że ten użyć musiał siły fizycznej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2